

opusdei.org

Musimy zacząć grać w ataku

Wywiad z "pierwszym PR-owcem w historii Watykanu". Gregory Burke z USA jest wiernym Opus Dei, numerariuszem.

27-10-2012

PRoto.pl: Jak reporter Fox News stał się doradcą Watykanu? Słyszałam, że gdy Stolica Apostolska złożyła panu propozycję po raz pierwszy, nie otrzymała pozytywnej odpowiedzi. Dopiero potem zmienił pan

**zdanie... Gregory Burke,
Communications Advisor/
Secretariat of State, Vatican :**

Początkowo powiedziałem „nie”, bo nie miałem zbyt wiele czasu na przemyślenie sprawy, a była to naprawdę poważna decyzja. Miałem świetną pracę w Fox News, żyłem w Rzymie i podróżowałem dookoła świata, będąc częścią zgranego zespołu. Nie jest łatwo porzucić coś takiego.

Ale gdy odmówiłem, byłem strasznie rozdarty. Zatem gdy zadzwonili po raz drugi, dało mi to do myślenia i przekonało, że rzeczywiście chcą mnie u siebie. Przemyślałem wszystko raz jeszcze i, po modlitwie, zdałem się na swoje przeczucia. Zdecydowałem, że to oferta warta ryzyka. W dodatku, z zawodowego punktu widzenia, to całkiem fascynujące wyzwanie. Kościół Katolicki cieszy się potężnym autorytetem moralnym na całym

globie, a teraz potrzebuje usprawnić swoją komunikację. Mam nadzieję, że moja praca wpłynie pozytywnie na tę instytucję.

PRoto.pl: Wspomniał pan o tym w rozmowie z dziennikarzem Washington Post. Przyznał pan jednocześnie, że to „trochę przerażające”, ale z drugiej strony wyraził nadzieję, że pański głos zostanie wysłuchany. Jak to jest zasiadać przy jednym stole z ludźmi, którzy mają władzę, miliony wyznawców i jednocześnie wiedzieć, że potrzebują PR –owej porady?

G.B.:

To trudne zadanie. Czasami mam ochotę zapytać siebie: „Kto ciebie tu zaprosił?”. Ale w zasadzie wiem jedno: dobra komunikacja to nie operacja na żywym mózgu ani żadna wielka filozofia. Każdy wnosi coś nowego. Ja swoje doświadczenie

dziennikarskie, 10 lat w stacji Fox News i 10 lat w prasie, konkretnie magazynie Time – i tym pragnę się podzielić, bo doskonale rozumiem biznes mediowy.

Poważne firmy czy instytucje równie poważnie traktują opinie specjalistów z zewnątrz i myślę, że tu mamy dobry tego przykład.

Przychodząc z zewnątrz, mogę pomóc tym, którzy podejmują decyzje, by lepiej przyswajali to, co dzieje się poza murami Watykanu. Dzięki temu i Kościół będzie lepiej rozumiany.

PRoto.pl: Zna pan Włochy jak własną kieszeń – język, kulturę, mentalność... i Watykan. To chyba także zaważyło, bo wiele problemów Watykanu z mediami bierze się stąd, że Kościół gubi się w tym dialogu. Eksperci z branży są zgodni, że może pan mu w tym pomóc. Co wymaga

natychmiastowego działania? G.B.:

To, co trzeba poprawić, to mentalność, ale nie sądzę, by szybko udało się ją zmienić. Trzymając się nomenklatury piłkarskiej, musimy zacząć grać w ataku, nie tylko się bronić. Jeśli twoja jedyna taktyka to defensywa, to zazwyczaj przegrasz mecz. Proszę nie zapominać też, że jestem Amerykaninem, a w tym momencie to chyba duża przewaga w mojej specjalności. Na dobre czy na złe, anglosaska mentalność naprawdę ustanawia reguły gry we współczesnych mediach.

PRoto.pl: Mimo to mówi pan, że woli pozostawać w cieniu. Czy to możliwe? Watykan zwykł najpierw popadać w tarapaty, a dopiero potem konsultować problem z PR-owcami. Teraz chyba wszystko powinno się zmienić... G.B.: Cóż, nie wszystko. Ale myślę, że możemy zacząć małymi krokami podążać w dobrym kierunku. Lepsza

komunikacja wewnętrzna. Więcej ludzi po naszej stronie. I treningi dla pracowników Watykanu, podstawowe rzeczy: jak konstruować notatki prasowe, jak przeprowadzać i udzielać wywiadu oraz organizować, prowadzić konferencje.

Oczywiście trochę się nam spieszy, dlatego każdy krok musimy wykonać właściwie, z wyjątkową rozwagą. Nie da się w mgnieniu oka zmienić wewnętrznej kultury antycznej instytucji. Gdybyśmy spróbowali tego od razu, byłoby to naiwne i przyniosło efekt przeciwny do zamierzonego.

PRoto.pl: Czy lata spędzone w Rzymie bardzo pana zmieniły?

Teraz to przecież pański drugi dom. G.B.: Myślę, że nawet pierwszy. Mam teraz włoski paszport i w końcu spędziłem tu połowę swojego życia. Więc tak, zdecydowanie, Włochy miały znaczący wpływ na mój

sposób myślenia. Zawsze staram się czerpać wszystko, co najlepsze z każdej kultury, z którą się zetknę, ale ostatecznie sercem i tak jestem Amerykaninem. Być może uda mi się to w przyszłości, ale ciągle nie czuję się jeszcze obywatelem świata. Choć to jest właśnie interesujące w Stolicy Apostolskiej. Praca z ludźmi tylu narodowości bardzo pozytywnie nakręca.

PRoto.pl: Czy kiedykolwiek pański katolicyzm (Opus Dei)

przeszkadzał panu w pracy dla świeckich agencji, organizacji?

G.B.: Zazwyczaj nie miałem z tym żadnych problemów. Ale jeden przypadek był, za moich czasów w magazynie Time. Sporo dziennikarzy pracowało wówczas nad tym samym tematem, a napisał go ktoś w Nowym Jorku. Zwykle gwarantuje to dobre dziennikarstwo. Ale w sprawie konferencji ONZ w Kairze, dotyczącej populacji, moje nazwisko pojawiło

się pod kilkoma tekstami (napisanymi przez kogoś innego, podczas gdy ja robiłem materiał tylko z Rzymu). Zwyczajnie się ich wstydziłem. To nie były wyważone materiały.

W 2002 roku powiedziałem też mojej szefowej w Fox News, że uważam, że nie powinienem zajmować się kanonizacją św. Josemaríi Escrivy (założyciel Opus Dei – przyp. redakcji), bo to byłby ewidentny konflikt interesów. I nie zrobiłem tego. Wziąłem wolne i w pełni cieszyłem się kanonizacją. Opus Dei nie angażuje się zawodowo w działania na rzecz swoich członków. Nie robiło tego, gdy pracowałem w Time ani w Fox i nie będzie też tego robiło teraz, gdy pracuję dla Watykanu.

To, na czym zależy Opus Dei, to zachęcanie wiernych do Prałatury, by pracowali i – uświęcając tę pracę –

nieustannie podnosili swoje etyczne standardy. To nie prowadzi do konfliktów, wprost przeciwnie – prowadzi do ciężkiej pracy ponad barierami.

PRoto.pl: Był pan dziennikarzem Time wtedy, gdy magazyn przyznał Janowi Pawłowi II tytuł Człowieka Roku. Jak go pan wspomina i czy możliwe jest, by dziś Kościół miał równie „dobrą markę”, co wtedy?

G.B.: Wszyscy pamiętamy błogosławionego Jana Pawła II jako obieżyświata, ale ja wspominam go głównie jako człowieka modlitwy. Miałem kilka razy okazję uczestniczyć w jego prywatnej mszy, widzieć go na kolanach, modlącego się, na pół godziny przed nabożeństwem. To był imponujące. Tak, był aktorem i ewangelistą, i kochał być na tej wielkiej scenie. Ale kochał to nie bez powodu – by nieść przesłanie Chrystusa jak największej liczbie osób. O wiele ważniejsze od

wszystkich jego wystąpień, podróży było to, co działo się w jego wnętrzu.

Kościół Katolicki zawsze będzie miał dobrą markę, bo po prostu ma dobry produkt. Jak mawia papież Benedykt XVI, jeśli zakochasz się w Chrystusie, znajdziesz prawdziwe szczęście. Jeśli odkryjesz miłość Jezusa Chrystusa i przyjmiesz ją, twoje życie zmieni się na lepsze.

Mówiąc bardziej po PR-owsku, będą wzloty i upadki. Ale strzeż się, gdy wszyscy mówią o tobie wyłącznie dobrze. Coś pewnie idzie wtedy nie tak. I jeszcze jedno – Chrystus nie wynajął agencji PR, by uniknąć krzyża.

Edyta Skubisz // proto.pl

.....

pl/article/musimy-zaczac-grac-w-ataku/
(29-03-2026)